Nr 225. Kraków, Środa 3 Października 1900. Rok XIX.

NOWA REFORMA

Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 .
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie, — **Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.**

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10. Telefon Redakcyi Nr 41. Administracyi 401.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h. od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie (zniżonej od stycznia b. r.) prenumeraty,** której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

Przypominamy, iż prenumeratorzy „Nowej Reformy“ **tak miejscowi, jak i zamiejscowi** nabywać mogą po znacznie zniżonych cenach dwa czasopisma, a mianowicie:

„Nowe Mody“

ilustrowany dwutygodnik, wychodzący we Lwowie. od 1 października 1896 roku znacznie powiększony, po **2 K 40 h** kwartalnie, a nadto:

„Śmigus“

dwutygodnik humorystyczny po **1 K 80 h** kwartalnie.

Kraków, 2 października.

Są pewne świętości narodowe, których imienia nie godzi się nadużywać, nawet w chwilach ekstazy oratorskiej. Zdaje się, że p. dr Włodzimierz Lewicki, naczelnik wycieczki polskich przemysłowców do Pragi, przez czas gościny w stolicy czeskiej, popadł w stan ekstazy słowiańskiej i więcej czuł się Słowianinem, niż Polakiem, pomimo że nie żądali tego od niego ani Czesi, ani towarzysze jego podróży.

Właśnie dla tego, że dziennik nasz oświadczył się za udziałem polskich sfer rzemieślniczych i przemysłowych w wiecu praskim, zaprotestować musimy przeciwko interpretacyi uczuć i sympatyj polskich ku Czechom i słowiańszczyźnie, z jakiemi odzywali się polscy uczestnicy wiecu praskiego, a szczególniej p. Włodzimierz Lewicki. Z przemówień jego wynikałoby, że dążymy przedewszystkiem do utrzymania trwałych sojuszów z narodem czeskim dla tego, że jest on narodem słowiańskim. To jest założenie, z naszego, narodowego, stanowiska, stanowczo fałszywe. Przecież i Rosyanie są narodem słowiańskim, a my bronić się przed nimi musimy, nie objawiając wcale intencyi przyciskania ich do naszego łona. My nie wyławiamy Czechów z wszechsłowiańskiego morza, lecz spotkawszy ich jako sąsiedni i samodzielny naród, tem chętniej podajemy im rękę, że łączy nas z nimi nie tylko wspólność słowiańskiego pochodzenia, lecz i walka o prawa narodowe wobec tego samego przeciwnika, jakim w Austryi są Niemcy. Dziennik nasz zawsze zaznaczał to swoje stanowisko i sądzimy, że jest ono jedynem, jakie narodowym naszym interesom odpowiadać może, a chroni nas od towarzyszenia Czechom po bagnistych ścieżkach panslawizmu, względnie russofilizmu, na które Polakowi wkraczać nie wolno.

P. Włodzimierz Lewicki bredził tymczasem ustawicznie o „solidarności słowiańskiej“ zapominając, że może być mowa jedynie o solidarności z narodem czeskim, — a wpadłszy w zapał na wzgórzach Hradczynu, przypomniał sobie nietylko „Wawel z koszarami“, lecz także „dalekie przestworza słowiańskiej ojczyzny“. Dotąd mieliśmy zawsze jednę ojczyznę, Polskę, i poza granicami tej Polski nie szukaliśmy nigdy naszej ojczyzny, bo wiedzieliśmy, że zaraz za Dnieprem wkroczymy na „przestworza“ wprawdzie słowiańskie, lecz nie polskie i nie ojczyste. Te pola „słowiańskiej ojczyzny“ są tak niezmierzone, że już wielu Polaków zabłąkało się na nich, i zamiast do Warszawy lub Krakowa, trafiło potem do Petersburga, jako stolicy „słowiańskiej ojczyzny“. Niechże p. Wł. Lewicki uważa, aby się także przypadkiem nie zabłąkał na tych „przestworzach słowiańskiej ojczyzny“...

Może w pierwszej chwili efektowne, ale pozbawione „tertium comparationis“ było porównanie Jana Husa z Tadeuszem Kościuszką. Pomijając już kwestyę wyznaniowej natury, dziwnie odbijającą na jaskrawo katolickiem tle obecnie przez p. Wł. Lewickiego wyznawanych zasad socyalno-politycznych, zestawienie to dwóch postaci dziejowych, oddzielonych od siebie długim lat szeregiem, i różniących się sferą działania, było równie niefortunne, jak w wysokim stopniu niesmaczne, i to zdaje się w niemniejszym stopniu dla Polaków, jak i dla Czechów samych. Bo przecież rozpływać się po dalekich „przestworzach słowiańskiej ojczyzny“, a równocześnie wykazywać Czechom równorzędność z Husem bohatera, który wiódł polskie zastępy na... Moskali, nie licowało w każdym razie z nastrojem „słowiańskiej wzajemności“ i z pojęciem „słowiańskiej ojczyzny“, które, tak podziałały w Pradze na retoryzm p. Włodzimierza Lewickiego.

A jak niefortunne i gorszące, dla nas przynajmniej, były te sploty wymowy katolicko-narodowego przywódcy, tak niesmaczna w najwyższym stopniu była przysięga „na krew Kościuszki“, że nasze słowa przyjaźni są szczere i prawdziwe. Dziwna rzecz! Czesi nigdy nie przysięgali nam wierności „na krew“ Husa, lub Żiżki, i myśmy tego od nich nie żądali, ani przysięgi takiej nie wyczekiwali. Krew ubóstwianego bohatera narodowego jest nam zbyt drogą i świętą, aby ktokolwiek miał prawo składać na nią przysięgi, co najmniej zbyteczne, przy stole biesiadnym...

Nigdy też Czesi nie popełniali, bawiąc u nas w gościnie, tego nietaktu, którego dowody składali uczestnicy ostatniej wycieczki polskiej do Pragi, gdy piorunowali na tych rodaków swoich, co w wycieczce udziału nie wzięli. Czesi nigdy nie wywłóczyli przed nami swoich sporów partyjnych; sprawy te załatwiają w domu; jest to postępowanie równie rozsądne, jak przyzwoite.

Aby nas fałszywie nie zrozumiano, powtarzamy, że udział przemysłowców naszych w wiecu przemysłowym w Pradze uważamy za objaw korzystny i dobry, — musimy jednak zaprotestować przeciwko epizodom, niezgodnym z duchem i charakterem sojuszu, jaki chętnie zawieramy z Czechami, jako pobratymczym narodem, z którym wiąże nas tyle wspólnych interesów. Nie łudźmy Czechów obietnicami uczuć ku „wszechsłowiańskiej ojczyźnie“, — bo tych u nas nigdy nie było, a sojusz nasz z nimi oprzejmy na warunkach, jakie dyktuje nam naturalny nasz do nich stosunek w Austryi. Te warunki zupełnie wystarczają dla obu stron do utrwalenia węzłów przyjaźni, — więc nie szukajmy innych...

Listy z zaboru rosyjskiego.

Warszawa, 25 września.

Nowe aresztowania. — Sprawa łódzka. — Szpiegostwo. — Aleksander Adolfowicz Gedechen. — Zasługa „Polaka“. — Modlitwy do „Serca Jezusowego“. — Proces unitów.

Zbyt długą przerwę w korespondencyach moich wypełniło niejedno wydarzenie, godne zaznaczenia. Przedewszystkiem, nieustające, na codzienną niemal funkcyę rządu rosyjskiego zamienione, aresztowania. — Żandarmerya sięgnęła znowu do kolei wiedeńskiej i uwięziła inżyniera Adolpha z Grodziska pod Warszawą, a na krótko przed tem czynnego przy dozorze machin urzędnika Tarnowicza. Po raz już trzeci dostał się do cytadeli p. Winkler.

W nocy z soboty na niedzielę zaprzeszłego tygodnia (z dnia 15 na 16 września) stróże bezpieczeństwa dokonali w Warszawie kilkunastu rewizyj i kilku aresztowań. Pomiędzy innemi spadli na mieszkanie literata i dziennikarza Aleksandra Smaczuńskiego; na razie odbyli tylko rewizyę, zabrali parę książeczek, spisali protokół i odeszli. Ale w piątek ubiegły dnia 21 września wezwali go do siebie.... po wyjaśnienia. Zupełnie jasno zrobiło mu się dopiero wtedy, gdy wolnego od wszelkich obaw — nie puścili już od siebie. O p. Smaczuńskim opowiadają, że jako ciężko chory na astmę samo więzienie ciężko może przypłacić już pogorszeniem się choroby. Obiega też wieść, że temu więźniowi, któremuby się przydało „consilium“ lekarskie, nie żandarmskie, stróże bezpieczeństwa państwowego zarzucają „protiwugosudarstwennyj obraz żyznj i“ (przeciwpaństwowy sposób życia). Może to tylko zrobione, ale zrobione dobrze: w Rosyi tak sformułowane przestępstwo jest najzupełniej możliwem.

P. Smaczuński, człowiek w podeszłym już wieku, był jednym z uczestników kawy literackiej w cukierni Starorypińskiego, gdzie zgromadzano się stale na rzeczywistą kawę z towarzyszeniem hałaśliwych nieraz rozpraw o książkach, ludziach, artykułach dziennikarskich i wypadkach bieżących, a zbiorowość, hałaśliwość, wreszcie same rozprawy mogły się niepodobać jakiemu szpiegowi, których pełno włóczy się właśnie po miejscach pokrzepiania ciała i rozweselania ducha. Miły złego początek... — Ludzie nieopatrzni wybiją sobie z głowy obyczaje zachodnie i zapoznawszy się bliżej z rosyjską państwowością, przekonają się, że przepędzanie godzin całych w kawiarni jest „przeciwpaństwowym sposobem życia“ i wyrzekną się go na przyszłość.

Bezpośrednio po rewizyach lub w parę dni później, w ubiegłym już tygodniu żandarmerya uwięziła urzędnika Banku dyskontowego pana Czarneckiego, oficyalistę jednej z instytucyj finansowych prywatnych p. Żórawskiego, p. Grossa, pracującego również w zawodzie handlowym. Ogółem ma być dziesięciu świeżo uwięzionych. Dwóch lub trzech osadzono na Pawiaku; innych w cytadeli.

Mroku nad trzema osobami, uwięzionemi w lutym w Łodzi, nie przebija najsłabsze nawet światełko. Wypadek, z odkryciem drukarni „Robotnika“ związany, jest bardzo ciężkim. Żandarmerya ofiary swoje wiozła w osobnym wagonie, osadzonym strażą wojskową, a odgradzanym szczelnie od publiczności na stacyach. W Warszawie już po opustoszeniu peronu wepchnięto więźniów do powozów zamkniętych i powieziono do cytadeli. Teroryzm, świeżo powołany przez księcia Imeretyńskiego do pomocy w rządach i występujący pod postacią sądów doraźnych polowych, przytłacza atmosferę, w której i tak już ciężko było oddychać.

Szpiegowstwo kwitnie. Odkrycie w „Polaku“ dowiodło jego natężenia i pomysłowości. Szkoda, że pismo to na pograniczach tylko Królestwa krąży tak, iż może już być istotnie źródłem wiadomości bieżących, Polakowi nieugodowemu niezbędnych. Zdarcie maski z Aleksandra Adolfowicza Gedechena jest prawdziwą zasługą pisma krakowskiego. Jegomość ten — jak teraz widać z zestawienia różnych poszlak i okoliczności, lekceważonych przed zdemaskowaniem — obrał sobie za specyalność szpiegowanie życia religijnego, wyznaniowego naszego ludu. Systematycznie od czasu odkomenderowania z Petersburga do komisyi emerytalnej w Warszawie, od lat pięciu, rzeczywisty radca stanu Gedechen, z wyznania urzędownie zapisanego protestant, wciskał się do kościołów katolickich, do kompanij pobożnych, zwłaszcza częstochowskich, a z „Polaka“ wiemy, że udało mu się nawet być z pielgrzymami polskimi w Rzymie. W Warszawie szczególnie sobie upodobał kościół Bernardynów, św. Anny i tu z miny, z gestów, z kostyumu wreszcie nabożnego pątnika był najdoskonalszym katolikiem. Cały obwieszony medalikami, szkaplerzami, różańcami, które mu nawet na karku z pod kołnierza sterczały, padał na ziemię, zatapiał się w modlitwie, a słuchał, a słuchał... Nabożnością swoją budował wiernych, zwłaszcza kobiety, które czciły w nim nietylko pobożnego wyznawcę, ale i świątobliwego człowieka.

Temu to już żandarmerya nie zarzuci „przeciwpaństwowego sposobu życia“. Dzięki jego katolicyzmowi wykryła już wielu sprzedających „Serce Jezusowe“ od r. 1877, od Kotzebuego jeszcze z dziwną nienawiścią ścigane przez rząd rosyjski. Między innemi gorliwy uczestnik nabożeństw i pielgrzymek katolickich, wydał rządowi sprzedających obrazy święte przy Karmelitach na Krakowskiem Przedmieściu. Przez czas kilkoletniej praktyki ilu księży przez niego ucierpiało, ilu unitów poszło do więzienia w Białej — o tem tylko rozporządzenia tajemne zaświadczyćby mogły. Tajemnica, otaczająca działania administracyi, brutalna samowola w uprzątaniu przeszkód do „uszczęśliwienia tego kraju“ — nie pozwalają przejrzeć wszystkich nor, dróg i ciemnych ścieżek, któremi kroczył Aleksander Adolfowicz Gedechen. Niegodziwiec nie poprzestawał na kościołach, odpustach, pielgrzymkach nabożnych: gdzie tylko były tłumne, choć policyjnie ostemplowane zebrania, a stosunki osobiste, lekkomyślnie z naszej strony podtrzymywane, zapewniały wstęp, Gedechen stawał na posterunku. Dogodną widownię dla szpiegowstwa dawały mu zebrania rzemieślnicze, w celu zabawy urządzane. W roku bieżącym n. p. umiał się wślizgnąć na zebranie drukarzy w Harmonii przy ulicy Długiej. Drukarz Sierpiński, obałamucony przez niego, nie wahał się dać mu biletu wstępu do towarzystwa, które przecież było ściśle zamkniętem. Logika pozwala przewidywać zaprzestanie niecnych praktyk, ale logika nie rządzi życiem, zwłaszcza u nas; silniejszą jest lekkomyślność, a raczej zupełna bezmyślność. W owczej swej skórze Gedechen nie jednego jeszcze barana porwie. Ucharakteryzuje się inaczej i zmieni nazwisko — i będzie praktykował dalej. Rząd takich potrzebuje; bez takich działaćby nie mógł tak, jak chce i działa.

Wzmianka o „Sercu Jezusowem“ sama wywołuje uzupełniającą wiadomość, która zajmie może czytelników „Nowej Reformy“. Oto po wielu latach na wstawienie się arcybiskupa Popiela, a przez niego i samego papieża, rząd rosyjski pozwolił na litanię o „Sercu Jezusowem“, ale w nowej, przez Stolicę apostolską w r. 1899 zaaprobowanej redakcyi. Wolno już tedy odmawiać, wolno drukować i sprzedawać tak oczyszczoną litanię. Rzecz osobliwsza, że „placet“ duchowne w druku wyszło z konsystorza nie archidyecezyi warszawskiej, ale dyecezyi łucko-żytomierskiej, i to tylko znajduje się na świstkach sprzedawanych w Warszawie.

Oprócz wielkich trzech procesów socyalistycznych: jednego sądu, spełnionego na Schanzenbergu w Częstochowie; drugiego, do którego wpływa sześciu sprawców takiego samego czynu w Sosnowicach, i wreszcie sprawy łódzkiej, będziemy mieli w tych czasach czwarty jeszcze proces polityczny — unitów. Izba sądowa rozpatrywać będzie odwołanie się od wyroku sądu okręgowego w Siedlcach w procesie, wytoczonym trzydziestu unitom za odmawianie uczestnictwa w stójkach nocnych przy cerkwiach na Podlasiu. Sam przedmiot sprawy ukazuje to nieszczęśliwe Podlasie w nieustającym stanie oblężenia przez drapieżną myśl państwową rosyjską trzymane. Około Międzyrzecza, Białej, Łomaz szczególniej sroży się ten potwór przez Hieronyma Egzemplarskij'ego, podawany za archanioła, tylko dobrocią i ewangelicznym podbojem serc wyrywającego dusze rzekomo rosyjskie z polsko-katolickiego piekła.

Narrans.

Po zjeździe ministrów.

Wielka wrzawa prasy otaczała zjazd ministrów pruskich w Poznaniu, — wielkie nadzieje hakatystów i krytyczne, protestujące głosy prasy polskiej i niemiecko-katolickiej. Góry zatrzęsły się, lecz zjazd zrodził — mysz. Odczuto grozę sytuacyi; zrozumiano, jak wielkie wytworzyła trudności dla rządu pruskiego, jakie tkwią w niej niebezpieczeństwa dla państwa. Ale niebezpieczeństw nie zażegnano; trudności nie usunięto. Dlaczego? Dla tej prostej przyczyny, że rząd pruski kieruje się nie zdrowym rozsądkiem i rozumem politycznym, lecz ślepą nienawiścią; liczy się nie z potrzebami i usposobieniem ludności polskiej, lecz z natrętnemi, hałaśliwie stawianemi żądaniami hakatystów.

Jedynym środkiem zaradzenia złemu, jedyną drogą do utrwalenia pokoju społecznego, w prowincyach polskich, byłoby zaniechanie orgii germanizatorskiej i ukrócenie samowoli policyjnej, oraz mocne postanowienie przestrzegania zasad obowiązującej konstytucyi. Ministrowie, którzy odbyli zjazd w Poznaniu, ani myślą o tem. — Zasada germanizacyi, i to germanizacyi zapomocą środków wyjątkowych, wyjątkowych ustaw i wyjątkowych funduszów antipolskich, pozostaje nadal niewzruszoną podstawą polityki pruskiej. Ministrowie szukają tylko nowych środków, do celu tego prowadzących. Dotychczasowy arsenał środków politycznych zawiódł; największe wysiłki i wytężenia nie zniemczyły prowincyj polskich, nie wywłaszczyły Polaków z ziemi, nie zabiły ducha polskiego, a do widma „wielkopolskiej agitacyi“ narodowo-patryotycznej dodały tylko nową groźbę: widmo socyalistycznego zrewolucyonizowania Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich. A zdawało się, że rząd pruski, korzystając z własnej inicyatywy i z pomysłów pobocznego rządu hakatycznego, wyczerpał już wszystko, co wymyśleć można na gnębienie znienawidzonego słabszego żywiołu. To „wszystko“ okazało się bezskutecznem. Jakże tu znaleść coś „nowego“ jeszcze, odpowiadającego zamierzonemu celowi. A szukać trzeba, choćby tylko dla zadowolenia nienasyconych hakatystów, dla zajęcia czemkolwiek opinii i fantazyi żądnej antipolskich igrzysk zgrai szowinistycznej!

Szukają więc ministrowie pruscy nowych sposobów zagłady polskiego żywiołu; kręcą się w błędnem kole swej na bankructwo skazanej polityki, nadając sobie pozory wielkiej troski o dobro państwa i niemczyzny. Proklamują nowe środki antipolskie, nowe fundusze wyjątkowe dla popierania niemczyzny na wschodnich kresach; ale proklamują bez wiary w ich skuteczność i oczywiście bez poczucia słuszności swego działania. Dlatego też nie mogą wzbudzić zaufania do swej akcyi nawet pośród hakatystów.

Uchwały zjazdu ministrów w Poznaniu trzymane są w tajemnicy; ale to, co z nich doszło do wiadomości publicznej, co sygnalizowały półurzędowe telegramy pruskie, wystarcza do zrozumienia, że nie zawierają one nic szczególnego. Gdyby koledzy p. Studta wymyślili coś lepszego, niż on, niezawodnie pochwaliliby się tem przed światem... i przed hakatystami; ale Miquel i Rheinbaben nie więcej od Studta posiadają kwalifikacyj do uregulowania kwestyi polskiej w obrębie państwa pruskiego. Nowy teatr niemiecki w Poznaniu i ogólnikowe zapewnienia, o popieraniu rzemiosła i włościaństwa niemieckiego — nie wystarczą ani państwu pruskiemu, ani hakatystom; a szumne hasła o zniweczeniu „pruskiej Pragi“, o uczynieniu z Poznania centrum niemczyzny na wschodzie —

Ksawer Szandor Gjalski.

Liryczne intermezzo.

Z języka chorwackiego przełożył

SŁAWOMIR.

(Anno domini 188*)... „Auf dem Schemmel sitz die Kleine“... mogłem powtarzać cicho piękny wiersz Heinego, bo i ja byłem w cichym, zapomnianym kątku i patrzyłem na piękne, młodziuchne dziecko, które, oparłszy delikatne ramiona o moje kolana, siedziało u nóg moich i dziecinnem spojrzeniem swych dużych czarnych oczu tonęło w mrocznych cieniach niewielkiej, na pół jasnej izby. Zgrabnemi, a jak alabaster białemi rączkami bawiła się ze splotami bujnego jasnego warkocza, który na główce tworzył całą koronę lub anielską aureolę i w którym tonął blady promień księżyca, igrający na szybach okna i stamtąd przeskakujący na jej warkocz, szyję, plecy i ramiona. Ręce jej opadły od kraju koszulki, która cokolwiek się osunęła, i trzymając się zaledwo na poły okrywała pierwsze, ledwo rozwijające się wdzięki dziewczęcych piersi.

Jej ciemne oczy tonęły ustawicznie w dali, lube rumiane usteczka były do pół rozchylone tak, żem widział drobne i piękne ząbki i jakby ze snu budzący się uśmieszek, igrający na jej twarzyczce.

Ach, całą duszą czułem, jakim daleki — daleki od nudnego, zwykłego świata — i że przebywam w samem królestwie poezyi i wdzięku. Widziałem prawie wyraźnie, jak się blask myśli i uczuć rozszerza, i jak wszędzie, wszędzie około mnie się iskrzy, a to młode, piękne dziecko to dla mnie pieśń sama — i najpiękniejsza bajka!

Małgosia raz zapytała Fausta, co myśli o wierze. Mnie moja mała zagadnęła, co myślę o miłości?

Nachyliłem skroń ku jej główce i złożyłem pocałunek na niewinnem czole i na złotych splotach, które się zsunęły nad oczy.

— A więc? — zapytała mnie z całusem na ustach.

I ja jej opowiadałem, com tylko miał na sercu:

Jak woń róży w wieczór letni unosi się koło mnie czar twojej młodości, czy jesteś przy mnie, czy zdala odemnie, chociażby na mile. Wiecznie cię widzę, wiecznie odczuwam cię całą; każde drgnienie mego serca faluje pod twoim urokiem, a wszelka myśl moja z tobą jest bez przerwy; ty jesteś w niej, czy ją spęta około siebie i przykuje do siebie nizka powszedniość, czy się wzbije niedojrzanym lotem w najdalsze sfery wszelkich zjawisk — owa myśl wiecznie cię unosi na skrzydłach swoich, — i nigdzie jej niema, gdziebyś ty z nią nie była! Otóż to jest miłość — miłość moja!

— Ach! — szepnie i spojrzy na mnie, położywszy paluszek na usta.

— Dalej! — poprosi mię cichutko.

— Widziałem cię nad potokiem, gdyś się miała oddać jego falom, widziałem cię tak wiotką, tak delikatną! Dzień igrał z połyskiem twej jasnej złotej kosy, wszelkie życie się weseliło, że tyle wdzięku, tyle czaru, tyle powabu przynosi i stwarza; każda fala wartkiego potoku chwytała twój obraz, aby go pokazać jasnemu niebu i zielonym liściom wierzb i jesionów, które jakby od radości i podziwu chwiały się i drżały. Po twojem lubem licu przemknął jasny dziecinny uśmieszek i jego delikatne drgnienie nie skaziło spokoju na twej twarzy, z której nie wyglądało wówczas żadne pragnienie — ty sama jakbyś się zadziwiła obrazowi, który ci na dole w potoku fala rozpostarła u stóp twoich. A ja! Nie widziany przez ciebie całą duszą pochłaniałem twoją boską postać i musiałem ciągle myśleć o białem, modrem i czerwonem kwieciu w ogrodzie i na polu, o jego rajskim wdzięku, o delikatności bratka i skromności fiołka — ach! — i o królewskiej wspaniałości róży. Uczułem, jak mi w sercu począł róść kwiat, jakby lotos na Nilu. To się, dziewczyno, rodziła miłość moja!

— Ach! — i jej rączki oplotły się około mej szyi.

— Dalej, jeszcze, jeszcze dalej! — szepnęła mi w ucho.

— Spotkaliśmy się w górach. Moje pierwsze z tobą spotkanie! Zdawało mi się, że przedemną powstaje w kształtach rzeczywistych stara germańska powieść o pięknej dziewicy leśnej, albo bajka mego narodu o wili, która czaruje człowieka pięknością i podbija serce dobrocią. Oczy moje, żar mego tchnienia, moje natchnione słowa — cały — cały w ten jeden wcieliłem się wyraz, jak jestem omamiony twoją pięknością, jak jestem uniesiony twoją duszą, jakeś mi miła i droga, w jakim stopniu uszczęśliwia mię blizkość twoja i jakie w niej dla mnie leży szczęście! Twoje drogie oblicze mówiło mi, żeś i ty szczęśliwa, że się i ty poddajesz temu prądowi, który mnie unosi, a piękne, ciemne oczy twoje, błyszczące radością, dawały wyraz pragnienia — niewinności, a ja w nich czytałem, że nie wiesz, co się z tobą dzieje, i nie poznajesz tego światła, które rozjaśnia twą duszę. A ja przez to byłem jeszcze szczęśliwszy! Wtedy to, wtedy przygarnąłem cię do wzburzonej mojej piersi i całowałem złote nici... na szyi, a ręką szukałem kołatań młodego twego serca! Ach, jakże byłem szczęśliwy, szczęśliwy i oczarowany!...

— Dalej, — dalej, ach, mów jeszcze dalej! — całkiem głośno rzekła i usiadła mi na łonie.

— Byłem na morzu, od ciebie daleko, oddalony tylko przestrzenią — bo moja dusza wzięła cię ze sobą — we wnętrzu swojem ja cię widziałem i czułem blizkość twoją. Bałwany kołysały łódkę i unosiły ją, a ja leżałem w niej na znak i oczyma wpatrzonemi w dal bezbrzeżną i niepojętą, widziałem blaski gwiazd, ich drżenie, ich złoto, a widziałem wszędzie ciebie — twoje złote włosów pierścienie, blask twych oczu i połysk twej białej płci i delikatnej. Traciłem z oczu i morze i ciemno-błękitne niebo i dalekie brzegi z ich górami. Moja dusza stąd odeszła, poszła na drugi świat, w niedojrzaną głębię, w której nie ma końca ani czas, ani przestrzeń. Zobaczyłem raj i żyłem w ciągłej baśni. Przedemną stało wieczyste bóstwo. Jeszcze błyszczały na niej i migotały krople fal morskich, z których oto ona powstała i wszelka boska piękność, wszelka doskonałość niewieściego czaru jaśniała i przebłyskiwała z tych kropel, jak kiedy jaśnieje i błyszczy perła między brylantami. Natychmiast uczułem i wiedziałem, że dla tej boskiej nie istnieje czas, lecz że istnieje bez początku i końca, i że ustawicznie się rodzi i powstaje wszędzie a wszędzie, gdziekolwiek jest życie, a życie, ono jest bez końca i bez odmierzonych granic w przestrzeni. I kiedym na nią spoglądał, w podziwie i zachwycie, poznawałem w niej — ciebie, w niej i z niej tyś tylko istniała dla mnie —! Zsunąłem się na kolana i chwytałem zwoje jej długich, jasnych włosów, abym je ucałował z poddaństwem i wiernością, a cały czułem, że w tych boskich zwojach kocham twe drogie włosy i że ich dotykam...

(Dokończenie nastąpi.)

obliczone są na bardzo, bardzo daleką metę...

Cóż więc pozostaje po zjeździe ministrów? po owych szumnie inscenowanych naradach rządu centralnego z władzami prowincyonalnemi w Poznaniu? Oto jedynie demostracya antipolska. Ministrowie nie wymyślili nic mądrego, nie postawili jasno sformułowanego, konkretnego programu; ale za to dobitnie zaznaczyli swe antipolskie intencye, zapowiedzieli dalszy ciąg polityki germanizatorskiej, dalszy ciąg popierania, wbrew konstytucyi, jeduej klasy obywateli celem zgnębienia drugiej. I to jedynie pogodziło hakatystów z wynikiem konferencyj poznańskich, tak mdłym i nieokreślonym, że inaczej nie wiedzieliby, czy mają nim obciążyć, czy uznać rachunek polityczny obecnego gabinetu.

To też prasa, idąca za przewodem „Ostmarkvereinu", półsłówkami tylko i nieszczerze wyraża zadowolenie ze zjazdu, a zarazem półsłówkami kóytykuje jego wynik. „Posener Tageblatt" cieszy się niby z konferencyj, ale wyraża żal, że „całego programu" nie postawiono, tylko ogólnikowy postulat, żeby prowincye „de nomine" pruskie stały się pruskiemi „de facto". Cieszy się również, że włościaństwo i rzemiosło niemieckie ma doznać poparcia; ale nie wie, jak się to stanie i pociesza się frazesem, że „teraz o tem zapewne jeszcze mówić nie można".

„Posener Ztg" wyczytała z półurzędowych refleksyj sekret rzekomego popierania niemieckiego rzemiosła za pomocą spółek rzemieslniczych. Na to nie potrzebowali chyba ministrowie przyjeżdżać z Berlina do Poznania. Spółki są środkiem samopomocy, a z góry cel ich byłby wypaczony i demoralizujący, gdyby powstać miały nie z samopomocy, lecz z szablonu rządowego i rządowych funduszów. „Posener Ztg" na pocieszenie powiada sobie, że dotąd nic pewnego nie transpirowało do publiczności z konferencyj ministeryalnych, bo wszyscy uczestnicy zobowiązani są do milczenia, a przytem uchwały konferencyj muszą pójść jeszcze pod obrady ministerstwa stanu i czynników prawodawczych.

Nawet tak szowinistyczny organ, jak „Deutsche Ztg", wyraża wątpliwość, „czy państwo pruskie poczuje się teraz do swych obowiązków wobec wschodnich prowincyj, czyli też i dziś, jak zazwyczaj, zamierza zadowolnić się półśrodkami". Na pociechę hakatystom dziennik ten ma ze swej strony zapowiedź przyjazdu p. Studta do Poznania w październiku. Celem tej wizyty niepożądanego gościa ma być rozszerzenie zakazu poznańskiego na całe księstwo.

Inaczej zapatruje się na zjazd prasa stronnictwa centrum. „Germania" wobec pogłosek o nowych ustawach wyjątkowych i nowych funduszach na cele germanizacyi, uroczyście przeciwko temu protestuje temi słowy:

„Ze stanowiska konstytucyi, konstytucyjnego równouprawnienia wszystkich obywateli państwa, bez różnicy pochodzenia i wyznania, stanowczo protestujemy przeciwko dalszemu trwaniu i zaostrzaniu polityki antipolskiej, jakie podobno w Poznaniu uchwalonem zostało...

„Polityka antipolska gwałci zasady konstytucyi, skoro robi różnicę między Polakami a niemieckimi obywatelami państwa. Różnica ta tem więcej razi, gdy chodzi o materyalne uprzywilejowanie jednej kategoryi obywateli przed drugą, na co się w Poznańskiem zanosi".

Oby całe stronnictwo centrum stanęło na stanowisku, wskazanem przez „Germanię" i pamiętało o swych obowiązkach w chwili, gdy w Sejmie i parlamencie trzeba będzie stanąć do walki z rządem o to, przeciwko czemu „Germania" teraz słusznie i bezstronnie protest podnosi!

Z ruchu wyborczego.

Dwa niemieckie wiece, jak to już czytelnicy wiedzą z telegramów, odbyły się równocześnie w czesko-niemieckim mieście Trutnowie: obradowali tam niemiecko-postępowcy, krótko zwani zazwyczaj liberałami niemieckimi i niemieccy radykali, czyli zwolennicy Wolfa i Schoenerera. To drugie zgromadzenie było właściwie kontrdemonstracyą przeciw pierwszemu i nawet z początku obawiano się, że przyjdzie do awantur. Wszystko jednak odbyło się spokojnie.

Sądząc po cyfrze uczestników, to większość poszła za Wolfem, który miał przeszło 4000 słuchaczy, podczas gdy niemieccy postępowcy zadowolić się musieli ledwo trzecią częścią tej cyfry. Jednak, jak pisma wiedeńskie zapewniają, byli to mężowie zaufania stronnictwa, podczas gdy na wiec Wolfa przyszedł, kto chciał.

Tak, czy owak jednak, może to mieć znaczenie tylko dla interesowanych partyj niemieckich, dla nas bowiem oba były jednym i tymsamym objawem: wybuchem sztucznie podniecanego szowinizmu niemieckiego. Dość powiedzieć, że t. zw. „postępowcy" ustroili swój lokal w czarno-czerwono-złote barwy pruskie, no, a rezolucya ich o niemieckim języku państwowym jest niemal identyczną z rezolucyą wolfistów.

Nie znaczy to wcale, aby obie brać zbyt seryo i drżeć, że parlament narzuci nam język urzędowy, bo przecież tam mają coś jeszcze do gadania Słowianie, w każdym jednak razie znamienny to objaw czasu i zapowiedź zaciętej walki, która bodaj czy nie do rozbicia Austryi doprowadzi.

Niemcy jeżeli na seryo myślą o przeprowadzeniu języka niemieckiego, jako państwowego, to liczą niezawodnie tylko na możliwość absolutnych rządów i na to, że wtedy przyjdą do decydowania czynniki im, niż Słowianom, przychylniejsze.

Na tę całą jednak chorobę jest tylko jedno lekarstwo, odsunąć od wpływu na losy państwa te warstwy, które owym wpływem tak źle pokierowały, a raczej ograniczyć ich samowładztwo, wprowadzając reformę wyborczą w szczerym, demokratycznym duchu.

Do „szóstki secesyonistów" lwowskich wysłano pismo następujące:

Do P. T. posłów sejmowych dra Godzimira Małachowskiego i Michała Michalskiego i pp. posłów do Rady państwa dra Emila Byka, dra Władysława Dulęby, Jakóba Pieppesa-Poratyńskiego i dra Gustawa Roszkowskiego — na ręce pierwszego we Lwowie.

Pismo panów z dnia 22 września b. r. wystosowane do lwowskiego komitetu posłów i mężów zaufania stronnictwa demokratycznego polskiego, odstąpił tenże komitet Wydziałowi naczelnemu stronnictwa, do którego sprawa ta z natury rzeczy należy. Pismo to zawiadamia nas, że panowie w dalszej akcyi stronnictwa udziału brać nie będziecie, a na usprawiedliwienie tego przytaczacie dwa powody:

1) że poddano pod dyskusyę i w wątpliwość kwestyę solidarności reprezentantów polskich w Wiedniu, którą pismo to uważa za dogmat nienaruszalny;

2) że postanowiono liczyć na kooperacyę stronnictwa, któremu przyświeca kolektywistyczna organizacya społeczeństwa, skutkiem czego sojusz z niem uważacie panowie za wykluczony.

Ani program stronnictwa demokratycznego polskiego, uchwalony na zjeździe z dnia 22 sierpnia b. r., ani dalsze uchwały zjazdu, ani kierunek organizacyjnej czynności stronnictwa od zjazdu podjęty, nie usprawiedliwia powyższych dwóch twierdzeń.

W programie pisaliśmy:

„Ubolewając nad rozłamem, stojąc nieodmiennie przy przekonaniu, że tylko skupieniem wszystkich sił narodowych w jednej na zewnątrz solidarnej reprezentacyi kraju największa suma narodowych korzyści osiągnąć się daje, stronnictwo demokratyczne uznaje konieczną potrzebę solidarności Koła polskiego".

Gdy jednak fakta przekonały, że statut Koła i praktyka bezwzględnej majoryzacyi w Kole doprowadziły do rozbicia solidarności i utworzenia odrębnych klubów polskich poza Kołem, przeto w interesie solidarności domagać się musimy zmiany statutu i zmiany postępowania większości. Uchwała zjazdu z dnia 22 sierpnia b. r. nadaje temu żądaniu nacisk konieczny, jeżeli ono nie ma być tylko prostem wynurzeniem życzeń i zapatrywań.

Również i twierdzenie o rzekomym sojuszu naszym ze stronnictwem socyalno-demokratycznym jest bezpodstawne. Dla przeprowadzenia skutecznej walki z konserwatyzmem i dążnościami reakcyjnemi, uznaliśmy potrzebę współdziałania wszystkich stronnictw demokratycznych, stojących na gruncie narodowym i wyraziliśmy nadzieję, że stronnictwo socyalno-demokratyczne „nie stanie w sprzeczności z dążeniami narodowemi". Ale ani w programie ani w uchwałach zjazdu o sojuszu z partyą socyalno-demokratyczną nie ma mowy, a stronnictwo nasze stwierdziło to ponownie przez usta posła Rottera, który na zgromadzeniu ludowem w Krakowie dnia 8 września b. r. oświadczył, że „wobec gruntownie i silnie zarysowanych różnic w zapatrywaniach demokratów na sprawy, które stanowią istotę stronnictwa socyalno-demokratycznego, i które to sprawy te dwa stronnictwa tak ostro i głęboko od siebie oddzielają, o sojuszu wogóle mowy być nie może. Nie było przeto istotnie dążności do tego, bo była właśnie świadomość, że wobec takich różnic zasadniczych nie ma do tego warunków". Przytoczył dalej poseł Rotter punkty styczne często praktycznej i ekonomicznej natury, „jakie do porozumienia się nastręczają i powtórzył raz jeszcze, że sojusz wobec głęboko sięgających różnic zasadniczych z żadnej strony nie może liczyć na grunt podatny".

Gdy więc na wstępie powołane pismo zastrzega się przeciw naszemu rzekomemu sojuszowi z socyalną demokracyą, musimy to odeprzeć stanowczo, jako z faktami niezgodne.

Wyłączne panowanie konserwatystów i spowodowane tem opóźnienie narodowego i społecznego rozwoju jest w znacznej części skutkiem rozbijania się naszej demokracyi na drobne partye i partyjki. Dlatego możemy tylko z najgłębszem ubolewaniem przyjąć do wiadomości, że panowie na podstawie motywów, niczem nie uzasadnionych, opuszczacie nasze szeregi, oddając przez to usługi wstecznictwu. My przy naszym programie trwać będziemy i w myśl jego działać nie przestaniemy, pozostawiając panom odpowiedzialność za rozłam i za szkodę, jaką demokratycznemu obozowi wyrządzić zamierzyliście.

Z Wydziału naczelnego stronnictwa demokratycznego polskiego.

Sekretarz:	Prezes:
Tadeusz Romanowicz.	*Dr Aleksander Dworski.*

Ludowcy odbyli w niedzielę posiedzenie swojej Rady naczelnej w Brzesku, przyczem desygnowali już część kandydatów na kurye IV. i V. Okazało się przytem, jak bezzasadnemi były pogłoski tendencyjne, wysuwane przez „Ruch katolicki" i inne organa reakcyjne, jakoby pomiędzy ludowcami panowało rozdwojenie, a mianowicie, jakoby sami przeciw drowi Winkowskiemu wysuwali p. Bojkę. Na posiedzenie wspomniane przybyli delegaci z Krakowa, Chrzanowa, Wieliczki, Myślenic, Nowego Targu, Sącza, Bochni, Brzeska, Tarnowa, Dąbrowy, Mielca, Tarnobrzega, Ropczyc, Pilzna, Krosna, Kolbuszowu i innych powiatów, razem 70 osob. Zebranie, które odbyło się w sali „Sokoła", zagaił redaktor Rewakowicz, poczem na przewodniczących powołano posłów dra Bernadzikowskiego i Bojkę, a na sekretarzy dra Szaflarskiego i dra Winkowskiego. Następnie odczytał p. Rewakowicz projekt odezwy przedwyborczej, który po ożywionej dyskusyi jednomyślnie uchwalono.

Postanowiono zaproponować komitetom powiatowym do przyjęcia narazie następujące kandydatury: z V. kuryi: Tarnów, Bochnia, Brzesko, Dąbrowa, Pilzno, Mielec dr Winkowski, z Rzeszowa, Ropczyc, Kolbuszowy, Tarnobrzegu i Niska Frankiewicz, Sanok, Krosno, Jasło, Brzozów, Dobromil, Nisko, Stare Miasto Stapiński.

W IV. kuryi Fr. Wójcik na Kraków, Chrzanów, Wieliczka; J. Bojko Tarnów, Dąbrowa, Pilzno; J. Stolarski Myślenice, Wadowice; Krempa Mielec, Ropczyce, Tarnobrzeg; Ciepielowski Kolbuszowa, Rzeszów.

Socyaliści i Stojałowczycy spotkali się dnia 27 września na zgromadzeniu p. Kubika w Białej, przyczem socyalista Sojka przyparł tak do muru p. Kubika, że ten wyrzekł się i wyparł zasady, głoszonej przez ks. Stojałowskiego, że „lepiej głosować na stańczyka, niż na socyalistę".

O legalność wyborów poszła się upominać już naprzód u nam. hr. Pinińskiego dnia 23 z. m. deputacya ruskich narodowców, przedkładając mu szereg typowych nadużyć, jakie dotychczas popełniano, a jakich na przyszłość uniknąćby należało. A więc wspomniany memoryał ruski żąda odpowiedniego zawiadamiania o czasie wyborów, dokładnego i dwukrotnego odczytywania list wyborczych, zakazu przeprowadzania głosowania „po jednemu", lecz owszem dopuszczenia wyborców do sali w takiej liczbie, aby to stanowiło dostateczną kontrolę, sumiennego załatwiania protestów, usunięcia z lokalów wyborczych agitatorów płatnych, zastrzeżenia wpływu wyborców na skład komisyi wyborczej, i zaprzysiężenia komisarzy wyborczych, że urząd swój spełnią sumiennie i bezstronnie.

Są to postulaty i słuszne i wcale nie „specyalnie ruskie". Owszem w intersie ludu polskiego można je poprzeć, zwłaszcza punkt ostatni co do zaprzysięgania komisarzy wyborczych.

Namiestnik naturalnie odpowiedział, że jest przeciwnikiem wszelkich nadużyć, a nikt zdrowo myślący nie mógł nawet przypuścić, aby mu przyszła ochota inaczej odpowiedzieć... Ale o tę odpowiedź nie chodzi, tylko o to, jak tym razem pojmowaną będzie zastrzeżona ustawą „swoboda wyborów".

Co do nas, to otwarcie powiadamy, że mamy pod tym względem „złe przeczucia", w każdym razie dobrze się stało, iż ktoś z góry zwrócił uwagę powołanych czynników na możliwe nadużycia, nikt więc „post festum" nie będzie się mógł tłómaczyć „niewiadomością", „brakiem należytego poinformowania", lub choćby nawet „samowolą" podwładnych organów. Teraz jest dosyć czasu, aby te „podwładne organa" o ich właściwych obowiązkach pouczyć.

O kobietach i dla kobiet.

Tegoroczne mody jesienne nie przypadną do gustu zwolenniczkom jaskrawości. Suknie w górze obcisłe, szczelnie przylegające do bioder, rozszerzają się promienisto ku dołowi, a w tyle mają podwójny fałd z garniturem. Staniki okrągłe, wąskie w ramionach, zaopatrzone z przodu w wstawkę, mają rewersy, fałdziki, wyszywania w kształcie serca. Rękawy, wąskie w górze, z wolantami na łokciach, okryte są na dole podwójnemi pufami, z pod nich zaś wychylają się koronkowe manszety. Wpadające w oko barwy wyszły z mody, która obecnie poleca suknie ciemnoniebieskie, ubierane czarnemi wstążkami; roby z brunatnego „canevas-broché" na jasnym jedwabiu; zielone rypsowe suknie, kostyumy z „whipcordu", sukna, czesanki (Kammgarn) w kolorach: brunatnym, szarym i czarnym. Suknie wizytowe, z wycięciami „en coeur", mają długie, miękkie treny. Spodnica z przodu bardzo krótka, bogato wyszywana, już po bokach na dłoń leży na ziemi, tren zaś dochodzi do pół metra długości, ażeby zaś układał się w miękkie fałdy, podbity jest ciężkim atłasem. Wogóle sezon obecny wysuwa na pierwszy plan atłasy i materye z rodzaju „glacé", „noire Empire" przetykany paskami atłasowemi, aksamit w jasnych odcieniach pastelowych, a jako ozdoby: koronki i nową „gaze d'Orient", barwną tkaninę, przetykaną złotemi i srebrnemi nitkami.

Jedwabne podszewki w barwach wschodnich albo czarne z fantazyjnemi deseniami należą do modnych konieczności. Żakiety i płaszczyki mają niepozorny wierzch z sukna szarego, a pod spodem drogą i barwną podszewkę. Trzeba ją oczywiście pokazać światu i stąd nowy powód do kokieteryi. Zwłaszcza wieczorne płaszczyki są bardzo ozdobne. Tu nie wystarcza już jedwabna podszewka; dokoła biegnie obsadka z koronek, albo z jedwabnych wstążek, naszytych w kratę, albo wreszcie z futra. Podobnie jak suknie, mają i płaszcze z tyłu podwójny fałd. Widzimy jesienne mantylki długości trzech czwartych z sukna w czarno-białe kratki; ciemno-czerwone płaszczyki koliste, z czarnym, jedwabnym kapiszonem; długie palta sakowe z sukna barwy śliw, a na nich krótkie żakieciki „Figaro", złożone z jedwabnych pasmanteryj. Do tego koniecznym jest mały mufek z pękiem żywych lub sztucznych kwiatów w otoczeniu koronek barwy masła. Do teatru bierze się większe mufki, mniej więcej takie, ażeby się w nich zmieściły binokle i puszka z ....pudrem. Puder w bieżącym sezonie jest nieodzownie potrzebny, a moda wymaga, ażeby w używaniu go wcale się nie krępować.

Wyroby jubilerskie, jak zwykle, utrzymały się i teraz w modzie. Wystawa w Paryżu zrobiła im ogromną reklamę, za którą musiało pójść i powodzenie. To, co jubilerzy paryscy, a za nimi wszyscy inni tworzą ze złota i drogich kamieni, nosi już często znamię prawdziwego artyzmu. Postacie amorków, kwiaty, gałęzie, libelle, chrząszcze, motyle, węże, cała fauna i flora zdumiewa oczy bogactwem barw i kształtów. Taki Lalique potrafi skromne kwarce otaczać misternie wyrobionem złotem i w ten sposób pogardzane półszlachetne kamienie czyni szlachetnemi. Nie należy się dziwić, że kobiety cacka takie nabywają i noszą je dla własnego i cudzego zadowolenia.

Wogóle Francuzi ugruntowali znowu na długie lata swoje panowanie w dziedzinie mody, a przyznać musi każdy bezstronny, że walczyć ze smakiem i pomysłami krawców paryskich niepodobna. Niemcy podjęli taką próbę i ponieśli sromotną porażkę. Ku końcowi lata, gdy zbliżać się zaczynał sezon jesienny, urządzili, jak to w swoim czasie donosiliśmy, w Krefeldzie specyalną wystawę „nowych artystycznych strojów damskich". Na wystawę ową przyjmowano jedynie stroje, wykonane podług wzorów, rysowanych i malowanych przez wybitnych artystów. Między innymi brał w niej udział znany van der Velde, artysta, posiadający w Brukseli oprócz pracowni malarskiej, wielkie zakłady stolarskie, w których najzdolniejsi rzemieślnicy wyrabiają sprzęty i urządzenia domowe podług jego własnych rysunków. I cóż się okazało? Wystawa w Krefeldzie nie warta była poniesionych trudów. Pomysły, niby nowe, były przeróbkami paryskich wzorów; ozdoby zaś, naszycia, hafty i t. p. wypadły ciężko i niesmacznie. O wykończeniu, o technicznej stronie roboty nie było nawet co mówić.

Kronika.

Kraków, 3 października.

Muzeum Narodowe. Wczoraj odbyło się posiedzenie komitetu Muzeum Narodowego. Po oddaniu przez prezydenta Friedleina hołdu pamięci zmarłego dyrektora, ś. p. Łuszczkiewicza, kustosz Muzeum, p. Ziemięcki, odczytał spis nabytków i darów w ciągu ostatnich kilku miesięcy, a następnie zdał sprawę ze swych zabiegów, uczynionych około pozyskania subwencyi państwowej; zawiadomił też, że Wydział krajowy podwyższył dotacyę dla Muzeum z 1.600 na 2.000 koron. Przedmiotem następnej dyskusyi było zakupno obrazu Pruszkowskiego „Sielanka" (wniosek p. Bartoszewicza) i Ruszczyca (wniosek dyr. Fałata) — komitet zgodził się na traktowanie z właścicielami, jeżeli przyjmą uchwalone warunki. Z kolei wielka dyskusya rozwinęła się w sprawie mianowania nowego dyrektora. Zwrócono uwagę, że wybór ma nastąpić jednocześnie z ważnym krokiem w rozwoju instytucyi; Muzeum bowiem, jak wiadomo, obejmie lada chwilę całe pierwsze piętro Sukiennic, a stąd i budżet jego i organizacya muszą uledz zmianom odpowiednim. Uznano więc potrzebę wybrania komisyi, któraby przejrzała statut i przyszła z wnioskami, co do ewentualnych jego uzupełnień, oraz z propozycyą, kogo powołać na stanowisko dyrektora. Do komisyi tej weszli: wiceprezydent dr Pieniążek, radca Bartoszewicz, prof. dr Maryan Sokołowski, radca Kohn i prof. Sławomir Odrzywolski. W końcu do ściślejszego komitetu Muzeum powołano z artystów pp. Jacka Malczewskiego i Tadeusza Błotnickiego.

Rezygnacya. Jak się dowiadujemy, profesor dawnej szkoły, obecnie akademii sztuk pięknych w Krakowie, Jacek Malczewski, zrezygnował z posady przez tyle lat przez siebie zajmowanej, z powodu zmiany statutu tej instytucyi, podług zasłużonego profesora, zupełnie nieodpowiadającego potrzebie tej szkoły. Z żalem zapisujemy tę wiadomość, profesor Malczewski w obecnym składzie szkoły bodaj czy nie jedynym był, który utrzymał renomę i blask krakowskiej akademii malarskiej. Należałoby sobie życzyć, żeby t. zw. sfery decydujące chciały nakłonić prof. Malczewskiego do cofnięcia rezygnacyi, co tylko na korzyść wyjść może młodzieży, kształcącej się w sztuce malarstwa.

Koło artystyczno-literackie otwarło wczoraj salony swe na pierwsze jesienne zebranie wieczorne, które było zarazem ucztą imieninową na cześć wiceprezesa Koła p. Michała Bałuckiego. Około 50 członków zasiadło do ustawionych w podkowę i suto kwieciem przybranych stołów, przy których służbę gospodarzy pełnili pp. Stachiewicz i Flechner. Jubilat i solenizant zjawił się w towarzystwie goszczącego obecnie w Krakowie przyjaciela swego p. Władysława Wojdałowicza, artysty teatru warszawskiego, a niegdyś ulubieńca krakowskiej publiczności, a w gronie gości znalazł się także prof. dr Józef Kallenbach z Fryburga, autor cennego dzieła o Mickiewiczu. Szereg toastów na cześć p. Bałuckiego rozpoczął dr August Sokołowski, po którym przemawiali następnie dyr. Kotarbiński, prof. Dobrowolski, kustosz Ottmann, wszyscy podnosząc społeczne, literackie i towarzyskie przymioty wiceprezesa Koła. Architekt Zawiejski w pięknem przemówieniu toastował na cześć gości pp. Kallenbacha i Wojdałowicza, p. Bałucki dziękował toastem na pomyślność Koła, a pułkownik Miłkowski oraz dr Sternschuss okolicznościowemi rymami urozmaicili ożywioną atmosferę zebrania, które przeciągnęło się do północy, dobrze wróżąc o następnych.

Wiadomości osobiste. Bawi w Krakowie p. Antoni Sygietyński, znany publicysta warszawski. Pan S. wyjeżdża do Lwowa na otwarcie teatru.

Sprawy węglowe. W piekącej sprawie zaopatrzenia uboższej ludności w węgiel w porze zimowej, gmina krakowska czyni powolne lecz stałe kroki. I tak wczoraj po południu obradował podkomitet komisyi węglowej Rady miasta. Na posiedzeniu tem referował zaproszony prof. Steingraber o użyciu surogatów do opalania i ogrzewania. Następnie o godz. 6 wieczorem odbyła posiedzenie pełna komsya pod przewodnictwem dra Stycznia. Do wiadomości komisyi podał p. dyrektor gazowni miejskiej, Dąbrowski; nadeszłe z kopalń odpowiedzi. Niektóre z nich brzmią pomyślnie i zawierają gotowość dostarczenia gminie węgli. Wskutek tego delegaci komisyi wyjeżdżają dzisiaj celem osiągnięcia bezpośredniego porozumienia do zarządów jednej węgierskiej, morawskiej i krajowych kopalń, oraz do centralnego zarządu kopalń śląskich w Berlinie.

Oprócz tego p. Steingraber mówił o zastosowaniu do opału i ogrzewania różnych innych materyałów, jak brykietów z miału węglowego, torfu, drzewa, gazu. Zakończył wyrażeniem zapatrywania, że dzisiaj przedewszystkiem o węgiel starać się należy, a w razie braku węgla możnaby myśleć jedynie o zastąpieniu go miękkiem drzewem. I w tym kierunku komisya postanowiła poczynić zabiegi, aby na wszelki wypadek rozporządzać zapasami taniego drzewa. Do grona swego komisya postanowiła zaprosić jeszcze p. Beringera.

Według dostarczonych komisyi informacyj ceny węgla idą dalej w górę i są obecnie następujące: za 100 kilogramów węgla Laryszowskiego płaci się 2 korony 90 h., Brzęczkowskiego 2 kor. 20 h., Jaworzyńskiego 2 korony.

Jeżeli o co mielibyśmy prosić p. prezydenta i wszystkie owe komisye, to o to, aby obrad swych nie otaczały tajemnicami i poufnościami, ale za pomocą dzienników podawały o pracach swych wiadomość szerokiemu ogółowi, który ma prawo wiedzieć, co miasto zamyśla czynić w tej tak ważnej obecnie sprawie.

Ostry konflikt zaszedł dziś między władzami kolejowemi a przedsiębiorstwem robót przy przekształcaniu tramwaju konnego na elektryczny w Krakowie. Dziś rozpoczęto umacniać szyny pod tramwaj i stawiać słupy do przewodów nadziemnych w ulicy Lubicz, nad podkopem, na drodze dojazdu do dworca, wzdłuż realności ś. p. Wołodkowiczowej, gdy wtem władze kolejowe sprzeciwiły się dalszemu prowadzeniu robót w tej ulicy siłą i ustawiły swoich ludzi, odznaczonych żółtemi przepaskami na rękawach, którzy pilnują, by dalszych robót nie prowadzono. Dyrekcya policyi interwencyi w sprawie tej, jako niekompetentna, odmówiła, posyłając tylko w ulicę tę posterunki policyjne, by normować ruch kołowy, a pieszy skierowywać do podkopu.

Zastrzegając się przeciw wszelkim gwałtom ze strony dyrekcyi kolejowej w tej sprawie, przyznać musimy, że interesa mieszkańców i rozwój miasta wymaga, aby linia tramwaju elektrycznego szła podkopem ulicy Lubicz i dosięgała rogatki mogilskiej. W tym wypadku więc interes kolei, aby tramwaj nie wkraczał na ulicę dojazdową do dworca, ale szedł podkopem, zgadza się z potrzebami miasta. Sprawa ta, jak również sprawa rozszerzenia dojazdu do dworca raz przecie powinna się doczekać energiczniejszej akcyi ze strony miasta i ostatecznie w myśl żądań mieszkańców miasta być raz załatwioną.

Członkowie krakowskiego Towarzystwa technicznego złożyli zamiast wieńca na trumnę ś. p. Emila Serkowskiego, byłego prezesa i jednego z założycieli Towarzystwa, kwotę 40 koron na rzecz budowy pomnika Tadeusza Kościuszki.

Z teatru komunikują nam: Odbywają się próby ze sztuki Henryka Ibsena „Hedda Gobled" z panią Siemaszkową w roli tytułowej. Jedną z bliskich premier będzie „Otchłań", dramat 4-aktowy Tad. Kończyńskiego.

Z „Sokoła". Wieczornica miesięczna odbędzie się w sobotę, dnia 6 b. m. w tutejszym „Sokole". Pogadankę rozpocznie druh E. Kub... Następnie urozmaici wieczór turniej monologistów, znanych z rutyny swej na tem polu. Orkiestra amatorska sokolska odegra kilka utworów. Wstęp wolny dla członków i ich rodzin. — Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Towarzystwo ratunkowe udzieliło we wrześniu pomocy 222 razy: w dzień 137, w nocy 85. Nagłych zasłabnięć było 68; przypadkow chirurgicznych 121; samobójstw 2. Przewieziono osób 79. Liczba członków wspierających Towarzystwa wynosi tylko 231.

Z sali sądowej. Władysław Ząbek, 24 lat liczący młodzieniec, stanu wolnego, urodzony w Krakowie, były dyetaryusz sądu krajowego w Krakowie, zasiadł dziś na ławie oskarżonych sądu karnego. Młody ten człowiek, podług aktu oskarżenia, miał się w roku 1899, będąc zatrudnionym w charakterze dyetaryusza przy tutejszym sądzie krajowym — dopuścić zbrodni oszustwa na szkodę skarbu, przez oszukańczą manipulacyę ze stemplami, w ten sposób, że biorąc pieniądze od stron na stemple, znaczki te odlepiał ze starych aktów i przylepiał na sporządzić się mające. Rozprawie przewodniczy radca p. Turowicz, oskarża prokurator dr Trzaskowski, broni adwokat dr Łepkowski. Oskarżony pierwotnie do karygodnych czynów się nie przyznał, poczem w śledztwie, prowadzonem przez sędziego p. Klimeckiego, uczynił przyznania, podczas rozprawy jednakże stara się je osłabić twierdzeniem, że zagrożony przez sędziego p. Klimeckiego długim aresztem śledczym — zeznania te porobił.

W rozprawie uczestniczy szereg świadków; z tych jedni zeznają dla obwinionego korzystnie, drudzy obciążająco; do tych ostatnich należał pomocnik woźnego sądowego, Władysław Korzeniak, z powodu karania więzieniem za oszustwo niezaprzysiężony, który zeznaje bardzo niekorzystnie dla oskarżonego. P. sędzia Klimecki, słuchany także jako świadek, zeznaje, że wprawdzie zapowiadał uwięzionemu Ząbkowi długi areszt śledczy, w razie gdyby ten nie przyznał się do winy, ale uczynił to dopiero po pierwotnem przyznaniu się Ząbka i gdy wina tegoż przez rewizyę i skonfrontowanie mu przed oczy aktów z oddartemi stemplami była jasno dowiedzioną.

Po zamknięciu postępowania dowodowego, po przemówieniach prokuratora, obrońcy i resumé przewodniczącego ława przysięgłych udała się na naradę i na pytanie: czy oskarżony Władysław Ząbek winien jest, że jako urzędnik popełnił oszustwo na szkodę skarbu przez fałszywą manipulacyę ze stemplami — odpowiedziała 4 głosami tak, 8 głosami nie, wskutek czego obwiniony został uwolniony i zaraz na wolność wypuszczony.

Tragiczna śmierć dziecka. Wczoraj około godz. 5 wieczorem dwie podwody włościańskie przewieść miały rzeczy 7 kompanii 13 pułku z koszar Franciszka Józefa na Piasku do Marszowic. W bramie koszar stały małe dzieci, przypatrując się wyjazdowi, a mimo przestróg żołnierzy i woźniców powracały do bramy. Nagle jedna z fur, wyładowanych wysoko rzeczami, zawadziła o kamienną futrynę bramy i wyrwała z niej wielki głaz. Runął on na stojącego obok 7-letniego chłopca, Stanisława Żeleźniaka, i zabił go na miejscu. Zabity był synem stróża, w domu l. 7, przy ulicy Dolnych Młynów. Zwłoki chłopca przeniesiono do mieszkania rodziców, poczem komisarz policyi p. Trzeciak zarządził przewiezienie ich do zakładu medycyny sądowej. Wdrożono także śledztwo, czy i o ile żołnierze ładujący fury, przeładowali je tak, że przy najlżejszym poruszeniu lub zawadzeniu katastrofa musiałaby nastąpić. Z drugiej strony bolesnem jest to niedbalstwo rodziców, którzy nieletnie dzieci swe zostawiają na łasce i na los ulicy.

Z kroniki policyjnej. Wczorajszy dzień zapisał się szeregiem kilku wypadków znalezienia i zgubienia pieniędzy lub innych przedmiotów, a co szczególna, znalezieniem kartki loteryjnej na wygrane ambo, którą złożył w policyi p. Samuel Lipschütz. Tam ją odebrać może rzeczywiście wyjątkowy wybraniec loteryjnej fortuny. Oprócz tego p. Irena Hanulińska znalazła pugilares z kwotą 21 K, 71 h., a p. Marya Sienkiewicz z kwotą 12 koron. Obie te zguby można odebrać w dyrekcyi policyi. Natomiast p. Wiktorya Zgórek zgubiła pugilares z kwotą przeszło 60 koron, a p. Helena Goldberger zgubiła zegarek z łańcuszkiem. Aresztowano wreszcie Annę Mogilską podejrzaną o znalezienie 40 koron. Na inspekcyę policyjną p. G. oddał znaleziony przez siebie złoty zegarek.

Z notatek reportera.

I nigdy się chyba wielki rzeźbiarz polski p. Teodor Rygier nie spodziewał, do czego służyć będzie jego pomnik Mickiewicza na Rynku krakowskim. Nie służy on wcale do odstraszania wróbli, bo na Rynku nie rośnie zboże i wróble na sam widok słupów tramwaju elektrycznego dostatecznie od Rynku trzymają się zdala, ale z biegiem czasu pomnik wieszcza, a szczególnie plac przed tym, stał się polem zupełnie nieodpowiednich w takim miejscu transakcyj. W każde przedpołudnie, a przedewszystkiem dni parę przed i po pierwszem każdego miesiąca, plac przed pomnikiem Mickiewicza, stopnie pomnika, łańcuchy okalające pomnik, zabite, zalane są setkami ludzi, z których jedni szukają „miejsca", drudzy „miejsce" to mają do zaofiarowania. Najpospolitsze, często brutalne, a zawsze nieestetyczne stręczenie służby odbywa się stale u stóp pomnika wieszcza Adama, w samem sercu Krakowa, a więc Polski. Podejrzani, wiecznie zapici, tajni stręczyciele i stręczycielki, wiodąc za sobą bandy dziewcząt z tobołkami, wyrostków, parobków itp. „służbę", czychają na „panie", te znów nie chcąc udawać się do biur służbowych, czatują na „sługi", sługi zaś rozrywane, targane i ciągnione raz przez panie, to znów przez stręczycielki, stoją bezradne jak trzoda. Dym z setek najtańszych cygar, odór wódki, hałas, przekleństwa, przedmiejskie dowcipy, łachmany na barkach służby i ich uwodzicieli, to obraz, to tło, na którem malnje się spiżowa postać króla pieśniarzy. Wiemy, uwzględniamy potrzebę starania się o pracę ludzi ubogich, w sposób bezkosztowny, ale powinnością miasta jest

znalezienie takiej pracy biedakom ułatwić — i dopóki nie zacznie działać owo „miejskie biuro pracy“, nie dopuścić do tego, aby najpiękniejszy plac w Krakowie, ów historyczny Rynek hołdów krzyżackich i przysiąg Kościuszki, stał się zbiorowiskiem brudu i wyzysku.

Władze, do których to należy, powinny jak najprędzej postarać się o wynalezienie innego miejsca do stręczeń służby.

Uniwersytet ludowy imienia Adama Mickiewicza rozpoczął nowy sezon swej pracy. W Borysławiu wykładał w sobotę, dnia 29 września, inżynier Libański „O postępie i znaczeniu wynalazków“ (z demonstracyami) przed audytoryum ponad 300 osób. W Tarnopolu odbył się 30 z. m., w niedzielę, wykład pierwszy, objaśniający publiczność licznie zgromadzoną w sali ratuszowej o celach „wszechnicy ludowej“, poczem prelegent inżynier Libański mówił „O dziejach utworzenia się przyrody“ (z licznemi obrazami świetlnemi). Zawiązał się komitet dla utworzenia wydziału miejscowego, celem urządzenia kursu popularnych wykładów.

Kłamstwo „Warszawskiego Dniewnika“. Pismo to zamieszcza następującą wiadomość:

„Wszyscy pomienieni we wczorajszym naszym komunikacie obwinieni w sprawach o popełnienie, dla celów polskiej partyi socyalistycznej, zabójstw na osobach Szancenberga i Mazura, najpoddaniej prosili Jego Cesarską Mość Najjaśniejszego Pana o darowanie im życia. Jeden z pierwszych złożył swoją prośbę w tym duchu Konrad Jeziorowski, który kierował działalnością innych. W swoim najpoddańszym telegramie wyraża on zupełną skruchę z powodu popełnionej zbrodni“.

Jak donosi w tej sprawie „Naprzód“ — wiadomość ta jest potwarzą. „Żaden ze skazanych nie prosił cara o darowanie im życia. Wszyscy byli zdecydowani na śmierć męczeńską i żaden z nich nie splamił się prośbą o łaskę carską“.

Przezornym jest ks. Stojałowski i przezornym co się zowie. Mandatów swoim „ludziom“ nie daje zadarmo; każe sobie płacić pod pozorem zwrotu kosztów na agitacyę wyborczą. Oto „Wieniec i Pszczółka“ ogłaszają światu politycznemu ks. Stojałowskiego:

„Każdy kandydat na posła musi się zobowiązać należeć w parlamencie i Sejmie do chrześcijańsko-ludowego klubu, a pod słowem honoru obowiązuje się w razie wystąpienia z klubu złożyć mandat — i dotrzymanie tego słowa zabezpiecza wobec wydziału stronnictwa skryptem dłużnym“. — A dalej: „Każdy kandydat obowiązuje się, że wybrany posłem do parlamentu, złoży jako zwrot kosztów agitacyjnych i na fundusz stronnictwa 300 złr. w ratach rocznych po 50 złr., a wybrany posłem do Sejmu, 60 złr. w ratach po 10 złr. rocznie — zaś z każdej wypłaty dyet poselskich opłacać będzie 10% na fundusz stronnictwa. Za dotrzymanie tych zobowiązań ręczy skryptem dłużnym“.

W nowym teatrze lwowskim w pierwszem przedstawieniu większa część personalu weźmie udział. W „Baśni nocy świętojańskiej“ weźmie udział znakomita artystka teatrów warszawskich p. Helena Marcello-Palińska, która wystąpi gościnnie w roli obłąkanej, oraz panie: Bednarzewska (Kalina), Stachowicz (Róża), Rotter (pani ze dworu), Gostyńska (biedna wdowa) i inne, oraz panowie: Adwentowicz, Antoniewski, Chmieliński, Feldman, Wysocki, Nowacki, Kwiatkiewicz, Roman, (dubluje z p. Tarasiewiczem), Hierowski i inni. W komedyi „Odludki i poeta“ wystąpią pp.: Solski, Chmieliński, Adwentowicz, Stanisławski i panna Michnowska. W operze „Janek“ wezmą udział panie: Korolewiczówna, Esten (dubluje z p. Heleną Ruszkowską), oraz pp. Myszuga, Szymański (dubluje z p. Urychem), Paszkowski (dubluje z p. Jerominem). Przy pulpicie kapelmistrza zasiądzie p. Ludwik Czelański. Muzykę do „Baśni nocy świętojańskiej“ skomponował p. Seweryn Berson. Dokoracye pędzla pp. Jasińskiego (naczelnego dekoratora) i Polityńskiego.

Wydział Koła literacko-artystycznego zaabonował w teatrze miejskim lożę parterową dla swoich członków.

Jako pamiątka otwarcia nowego teatru ukazał się już piękny wachlarz, ozdobiony portretami: dyrektora Pawlikowskiego i tegoż drużyny artystycznej. W środku figuruje również podobizna nowego teatru.

Politechnika we Lwowie podług sprawozdania, umieszczonego w programie wykładów na rok szkolny 1900/1901, liczyła w ubiegłym roku 674 słuchaczów zwyczajnych w półroczu zimowem, a 626 w półroczu letniem. Z Galicyi pochodziło według metryki urodzenia 576 słuchaczy, z Królestwa Polskiego i Rosyi 104, reszta przypada na inne kraje. Jeden słuchacz pochodził z Peru w Ameryce. Polaków było w półroczu zimowem 659, w letniem 607, licząc w to i słuchaczów nadzwyczajnych. Rusinów było 41 (35). Stypendya przez cały rok pobierało 69 słuchaczów w kwocie 24.811 złr. Słuchacze odbyli w roku ubiegłym 5 wycieczek naukowych, pomiędzy innemi do Pragi i Wiednia. Cały zasiłek rządowy na ten cel wynosi 400 koron, co jest śmiesznie małą pomocą.

Egzamina fizykackie, które dotychczas odbywały się dwa razy do roku (w maju i listopadzie) w Krakowie, odtąd odbywać się będą naprzemian we Lwowie i Krakowie. W listopadzie b. r. przypada po raz pierwszy kolej na Lwów.

„Unio Cattolica“. We Lwowie ks. arcybiskup Isakowicz dokonał poświęcenia nowego lokalu Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń „Unio Cattolica“. Towarzystwa zadaniem jest służyć interesom kościołów i plebanij na prowincyi. Czysty dochód ma być przeznaczony na budowę i odnawianie kościołów i kasę chorych dla księży.

Własną realność podpalił majster szewski Jan Tokarz w Owieczce (Limanowa). Chcącego w ten sposób uzyskać premię asekuracyjną uwięziono.

Zabójstwo. We wsi Czarnej Wodzie za Szczawnicą rolnik Mikołaj Szymczak zabił sąsiada Metodego Wisłockiego — jak twierdzi — za to, że brat denata Tymko Wisłocki przechodząc koło domu zabójcy, napluł na palce i ślinę rzucił w jego okno. Zabójcę uwięziono.

Wieliczka, 30 września. Wczoraj odbyło się popisowe ćwiczenie tutejszej straży ogniowej ochotniczej ze wszystkiemi przyborami i sikawką parową salinarną z współudziałem straży ogniowej ochotniczej bierzanowskiej i podgórsko-płaszowskiej wobec bardzo licznie zebranej publiczności miasta naszego. Ćwiczenie wypadło pod każdym względem bardzo dobrze, a poszczególne czynności każdego oddziału zadowoliły naczelnika zupełnie.

500 robotników zajętych przy budowie cukrowni w Czerniowcach, zastanowiło wczoraj pracę.

Odezwę do studentów, ostrzegającą przed życiem rozpustnem, wydało grono profesorów medycyny uniwersytetów austryackich i niemieckich.

Prezesem Rady powiatowej samborskiej wybrany został p. Maryan Władyczyński, notaryusz. Poprzednik jego p. Kazimierz Bielański, zrezygnował z tej godności.

Oszust. Z Mszany Dolnej piszą nam: Benjamin Krieger z Kasiny Małej pod Mszaną Dolną zastępca firmy maszyn rolniczych Schreckingera w Wiedniu, przybył do Siekierczyny do włościanina Jana Babicza i zaproponował mu, aby za jego pośrednictwem zamówił maszynę rolniczą. Gdy mu Babicz mówił, ze nie ma pieniędzy, odpowiedział agent Krieger, że to głupstwo, niechaj mu tylko poda swój adres i w tym celu na kawałku papieru się podpisze. Papier ten wyjął Kriegier z kieszeni, zakrył go cały, pozostawiwszy tylko skrawek, na którym się Jan Babicz podpisał. Był to, jak się okazało, weksel na 175 złr. Oszusta pociągnięto do odpowiedzialności karnej.

Dr Ochorowicz przenosi się z Warszawy do Wisły na Śląsk, gdzie wybudował sobie willę, nazwaną na cześć powieści Prusa „Placówką“.

Cztery kursy pożarnictwa. W ubiegłym miesiącu przeprowadził Związek strażacki cztery kursy pożarnictwa, a mianowicie: w dniach od 12 do 15 września w Bereżnicy koło Stryja z uczniami szkoły rolniczej; w dniach 17 do 20 września w Cieszanowie z delegatami gmin wiejskich cieszanowskiego powiatu; w dniach 21 do 24 września z korpusem ochotniczej straży pożarnej w Mostach Wielkich i w dniach od 29 września do 1 października w Kołomyi z delegatami gmin wiejskich kołomyjskiego powiatu. W Bereżnicy, Cieszanowie i Kołomyi przygotowano uczestników kursu na instruktorów obowiązkowych straży pożarnych w gminach wiejskich. Na kursach w Cieszanowie i Kołomyi wprowadzono naukę o pierwszej pomocy w nagłych wypadkach przed przybyciem lekarza. Nauki tej udzielali zupełnie bezinteresownie, zwięźle i zrozumiale w Cieszanowie dr Haim, a w Kołomyi dr Lewicki.

W pamięć czynów króla Sobieskiego. Z Wiednia piszą nam: W niedzielę, dnia 23 września, na pamiątkę zwycięstwa Jana Sobieskiego, urządziło tutejsze stowarzyszenie polskie „Strzecha“, przy współudziale licznie zebranych rodaków, patryotyczne nabożeństwo na „Kahlenbergu“, w tym samym kościółku, gdzie król Jan Sobieski przed rozpoczęciem bitwy służył do mszy św., prosząc Boga o zwycięstwo dla oręża polskiego.

Polskie kazanie wygłosił przełożony polskiego kościoła w Wiedniu, O. Władysław Jeżewicz, poczem odprawiona została msza św., podczas której zebrana publiczność śpiewała patryotyczne pieśni.

Po nabożeństwie nastąpiła wspólna wycieczka do uroczej miejscowości „Krapfenwald“, gdzie prezes „Strzechy“, p. Teofil Bieńkowski, w gorących słowach podniósł znaczenie uroczystości i serdecznie zebranych rodaków powitał. Przemawiali następnie dr Gnatowski z Wiednia i dyrektor rafineryi nafty z Lipinek, p. Iwo Pieniążek.

Lasker w Wiedniu. Pobyt znakomitego szachisty w Wiedniu wywołał wielkie ożywienie pośród zwolenników tej gry szlachetnej. Wszystko, co stolica posiada wybitnego pomiędzy poważnemi graczami i wypróbowanemi „kibicami“ szachów, zebrało się przedwczoraj w obszernych lokalach „wiedeńskiego klubu szachowego“, aby podziwiać genialną grę szachisty, uznanego za „chess champion of the world“.

Gra Laskera wywołała tem większe zdumienie, że tym razem produkował się w tak zwanej „ślepej grze“. Grał równocześnie pięć partyj, nie patrząc na szachownicę. Pięciu jego wybitnych przeciwników zasiadło przy szachownicach, otoczonych tłumem ciekawych; wolno im było naradzać się nad posunięciami, a dr Lasker z pamięci dyktował sekretarzowi klubu swoje posunięcia — a więc każdorazowe położenie figur na każdej z pięciu szachownic musiał mieć ciągle w pamięci. Niebawem znakomity szachista opanował grę na szachownicach i stał się atakującym, pomimo, że trzy partye grał „czarnemi“, a więc miał drugie posunięcie. Atak jego jest nieodparty, chociaż plan gry wydaje się jasnym i zrozumiałym. Po upływie niespełna dwóch godzin Lasker zwyciężył jednego ze swych przeciwników, następnie jednego za drugim jeszcze trzech następnych graczy; tylko jeden trzymał się jeszcze młody pianista wiedeński, Poldi Spielmann, który miał tę satysfakcyę, że zmusił Laskera do uznania partyi za nierozegraną (remis). Obecni zgotowali Laskerowi owacyę.

Co najdziwniejsza, że przez cały czas gry Lasker grał równocześnie partyę taroka; twierdzi on, że to mu ułatwia zadanie, gdyż odrywa go od wszelkich innych zewnętrznych wrażeń i pozwala skoncentrować działalność i wysiłek mózgu na grze szachowej.

O patryotyzmie niemieckich fabrykantów pisze „Dziennik Śląski“: „Do Chin dla żołnierzy niemieckich różni fabrykanci wysyłają podarki, jedni cygara, drudzy piwo, trzeci kiełbasy, nawet szampana dla chorych itd. Wielu fabrykantów czyni to dlatego, aby gazety o nich pisały, aby władzy zwrócić uwagę na swą dobroczynność, aby uzyskać jej względy. Gdy do Francyi w r. 1870 i 1871 posyłali np. cygara, to były niektóre tak liche, że ani palić ich nie było można. Fabrykanci podarowali najgorszy towar, który sprzedać nie mogli, który im miejsce zajmował. Tak też teraz po części się dzieje. Pewien fabrykant jednak z Badenii przesłał 6000 harmonik, takich, jakie mniejsi chłopcy pragną mieć, aby do nich mogli dmuchać i tak wygrywać sobie po swojemu. Nie wiadomo, co sobie ów fabrykant przy tem myślał. Czy żołnierze niemieccy mają dmuchać do harmonik i taki hałas robić, ażby Chińczycy uciekli, albo czy mają uprawiać tak słodką muzykę, iżby Chińczycy oczarowani zapomnieli o strzelaniu i złożyli broń?“

Trzęsienie ziemi dało się uczuć onegdaj i wczoraj w Austryi Górnej, mianowicie w miejscowości Prägarten i okolicy. Nikt z ludzi nie zginął.

Ważne odkrycie uczyniły niemieckie dzienniki, które donoszą, że oblicze kobiety, przedstawiającej „Austryę“ na nowych notach dwudziesto-koronowych jest wiernem odbiciem twarzy małżonki dra Kaizla, byłego ministra skarbu. Może ta okoliczność wpłynie ujemnie na kurs giełdowy owych not za granicą? Kto wie — dyabeł nie śpi; w każdym razie czekajmy, co na to powiedzą pp. Wolf i Iro.

Wyższa szkoła leśnictwa dla krajów alpejskich otwartą zostanie d. 3 b. m. w Brucku nad Murem. Szkoła ta, subwencyonowana przez państwo, jest krajową i podlega styryjskiemu Wydziałowi krajowemu. Dyrektorem jej został Rudolf Jugowicz, profesor szkoły leśnictwa w Weisskirchen na Morawach.

„Quo Vadis“. Angielski aktor Wilson Barrett nabył prawo dramatyzowania i wystawiania na scenie tego utworu we wszystkich językach. Prawo to w obrębie Republiki francuskiej przelał Barrett na Coquélina starszego.

Ankieta w sprawie raka. Pruskie ministerstwo oświaty zarządziło ankietę w sprawie choroby raka, a to z powodu niezwykłego powiększenia się liczby wypadków zachorowania i śmierci. Lekarze pruscy otrzymali już odpowiednie arkusze ankietowe, a polecono im też zebrać materyał, mogący wyświetlić sporną dotąd kwestyę dziedziczności raka.

Zmarli. Emil Skrzyszowski, żołnierz wojsk polskich z roku 1863, były dyrektor teatru prowincyonalnego, w ostatnich latach sekretarz gminny, zmarł w Zborowie.

Składki. Na odbudowanie zawalonej wieży i spalonych części klasztoru Jasnogórskiego złożono w dalszym ciągu: K. K. 2 K, Ostrowski Aleksander 4 K, Rogaski Walery 20 K, Ksieni PP. Benedyktynek w Przemyślu 4 K, Tarnawscy z Przemyśla 20 K, dr Pawlicki z Wybranówki 4 K 60 h, H. W. 2 K, Łaszcz Tomasz 10 K, H. G. 3 K. Razem z poprzednio wykazanemi: 1959 K 49 h, 20 marek i 1 rubel.

Tytułem podatku narodowego złożyli uczniowie wyższego gimnazyum w Podgórzu 14 K na gimnazyum polskie w Cieszynie.

Na gimnazyum polskie w Cieszynie złożyli: Polacy z Mittweidy 5 K 81 h, Rogaski Walery z Gorlic 20 K.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Ignacego Łobaczewskiego grono nauczycielskie wydziałowej szkoły żeńskiej św. Scholastyki złożyło 16 K na szkołę polską im. królowej Jadwigi w Zwardoniu.

Repertoar Teatru miejskiego.

We środę 3 października: „Mąż pod kluczem“, krotochwila w 3 aktach Jerzego Feydeau (popularne).

We czwartek 4 października: „Zbójcy“, tragedya w 5 aktach Fr. Schillera.

W sobotę 6 października: „Hedda Gabler“, sztuka w 4 aktach Henryka Ibsena (nowość).

W niedzielę 7 października: „Hedda Gabler“, sztuka w 4 aktach Henryka Ibsena.

Z kalendarza. W środę 3 października: Kandyda m. i Lukrecyi p.; we czwartek 4 października: Franciszka Serafickiego; w piątek 5 października: Flawii i Charytyny pp.

Wschód słońca 3 października o godzinie 5 minut 48; zachód o godzinie 5 minut 14. Długość dnia godzin 11 minut 26.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 1 października pogoda. Termometr od + 14·0 doszedł do + 24·0 C. Barometr z małym ruchem.

Dnia 2 października o godzinie 7 rano stan barometru był 741·9 mm., termometru + 14·2 C. Wiatr południowy.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy“.

Lwów, 2 października. Prezydyum miasta Lwowa, które wogóle w ostatnich czasach straciło miarę tego, co wypada, w niesmaczny sposób zabawiło się w politykę przy otwarciu teatru nowego. Mianowicie odmówiło bez powodu, a widocznie dla pobudek politycznych, zaproszenia trzem pismom: krakowskiemu codziennemu „Naprzodowi“ i miesięcznikowi „Krytyce“, a nadto lwowskiemu tygodnikowi „Monitorowi“. Z pismami owemi nie łączy nas żadna polityczna wspólność, tem śmielej więc możemy zaprotestować przeciw takiemu nietaktowi.

Do „Słowa Polskiego“ b. poseł Binder napisał list, że wprawdzie nie mógł być na posiedzeniu, na którem uchwalono i zaopatrzono jego podpisem manifest t. zw. „lewego centrum“, że jednak na ten manifest się zgadza. Wobec tego „Słowo Polskie“ konstatuje, że wobec kilku osób we Wiedniu dr Binder wyraził zdziwienie, skoro znalazł swój podpis na manifeście, oświadczając, że nikogo do podpisywania siebie nie upoważnił.

Przed przysięgłymi rozpoczął się dziś prasowy proces przeciw inspektorowi podatkowemu z Horodenki, Adamowi Kosińskiemu, wytoczony mu przez posła dra Okuniewskiego. Mianowicie z powodu interpelacyi tego posła o nadużycia Kosińskiego, ten napisał w „Gazecie urzędniczej“ artykuł, pełen obelg przeciw drowi Okuniewskiemu.

Oskarżyciela zastępuje dr Dobrzański, broni Kosińskiego dr Solański. Oskarżyciel na stwierdzenie zarzutów w interpelacyi zawartych, a więc na poparcie oskarżenia, przytoczył fakt, że niejaki Aszkenazy, dzierżawca propinacyi, musiał zapłacić cztery razy jeden i ten sam podatek dlatego, że nie szedł na rękę Kosińskiemu.

Nowy Sącz, 2 października. Aresztowano tu p. Derflera, redaktora „Podhalanina“, za wymuszenie, popełnione przeciw księdzu w Nowym Targu.

Kołomyja, 2 października. Dokonano strasznego morderstwa w karczmie w pobliskiem Załuczu. Mianowicie gromada włościan wpadła do karczmy, porąbała karczmarza Koppla Siegelbracha i śmiertelnie poraniła jego żonę i służącą. Trzech chłopów aresztowano jako podejrzanych o współwinę.

Ruch przedwyborczy.

Lwów, 2 października. Przybył tu minister dla Galicyi, dr Leonard Piętak.

Kołomyja, 2 października. Zgromadzenie przedwyborcze, na które przybyło około 800 mieszczan, wezwało do złożenia sprawozdania poselskiego p. Trachtenberga, który jednakże nie stanął. Po sprawozdaniu dra Schorra, zgromadzenie postanowiło zerwać z komitetem centralnym i polecić swojemu posłowi, aby nie wstąpił do Koła polskiego, jeśli wpierw statuty nie zostaną zmienione. Z miasta, jak wiadomo, kandyduje tu p. Seinfeld, dyrektor kolei, dotychczasowy poseł p. Trachtenberg, wreszcie wspomniany p. Schorr, jednak najsympatyczniejszą jest kandydatura dra Zipsera, adwokata i dziennikarza z Wiednia.

Żółkiew, 2 października. Odbyło się tu zgromadzenie moskalofilów, na którem postanowiono popierać kandydaturę dra Korola.

Wiedeń, 2 października. Dr Kathrein zwołał do Wiednia konferencyę członków klubu katolickiej partyi ludowej.

Praga, 2 października. Na zebraniu mężów zaufania stronnictwa narodowego robotników zaakceptowano uchwałę komitetu wykonawczego i wypowiedziano życzenie, że wyborcy V. kuryę bez wyjątku oddadzą robotnikom. Gdyby okazała się potrzeba wyborów ściślejszych uchwalono głosować za kandydatem, który oprócz prawno-państwowego programu osobistą da gwarancyę, że sprawy robotnicze popierać będzie a w szczególności tajne i powszechne prawo głosowania.

Praga, 2 października. Dr Herold otrzymał od wyborców Czasławia wezwanie, aby zgłosił swą kandydaturę.

Praga, 2 października. „Narodni Listy“ omawiając zjazd trutnowski konstatują, że stanął on na tem stanowisku co zjazd zeszłoroczny podczas Zielonych Świątek. Uchwały zjazdu w Trutnowie stanowią ultimatum Niemców, na które się Czesi nigdy nie zgodzą. — Koerber musi teraz stanowczo wybrać między Niemcami lub Czechami.

Insbruk, 2 października. Prezydent ministrów Koerber nadesłał pismo do prezesa klubu włoskiego Malfattiego, w którem odmownie odpowiada na żądania już po zamknięciu parlamentu, złożone przez posłów włoskich. Dr Koerber oświadczył mianowicie, że żądanie podziału administracyjnego Tyrolu jest niemożliwe i przeprowadzić się nie dające.

Bozen, 2 października. Dipauli z kuryi V. ma zapewniony wybór. Wkrótce odbędzie się tu konferencya klerykałów i chrześcijańsko-socyalnych.

Tryest, 2 października. Dr Kathrein bawił tu i konferował z przedstawicielami Włochów-autonomistów.

Wiedeń, 2 października. Pod przewodnictwem hr. Gołuchowskiego odbyła się dziś rada wspólnych ministrów, której ostatnie zebranie odbyło się 21 września. W radzie wzięli udział: wspólny minister skarbu Kallay, szef sztabu generalnego Beck, szef sekcyi w ministerstwie wojny Schoencick, prezydenci gabinetów Koerber i Szell, ministrowie skarbu Böhm i Lukacs, ministrowie handlu Call i Hegedues i minister kolei Wittek.

Wiedeń, 2 października. O godzinie 1 w południe przyjął cesarz na posłuchaniu węgierskiego premiera Kolomana Szella.

Pilzno, 2 października. Ubiegłej nocy zderzyły się koło Frauenburga dwa pociągi towarowe. Pięć wagonów zostało uszkodzonych i tor zawalony złomami. Z ludzi nikt szwanku nie doznał.

Tryest, 2 października. Redaktor socyalistycznego „Avanti“ Ryszard Camber został dziś uwięziony na żądanie prywatnego oskarżyciela.

Ischl, 2 października. Zmarł tu pensyonowany generalny sekretarz Banku austro-węgierskiego dr Lucan.

Budapeszt, 2 października. Z powodu rozdziału łąk gminnych w Korniarewie, przyszło w tej miejscowości do krwawych zaburzeń. Żandarmerya musiała użyć broni: 3 osoby zostały zabite.

Paryż, 2 października. Wczoraj otwarto tu kongres pokoju. Reprezentowanych jest na nim 14 państw.

Paryż, 2 października. Po najbliższem zebraniu się Izby posłów, zażąda rząd 39 milionów fr. na wojnę z Chinami. Wraz z 19 i 12 już przyznanemi milionami, kredyt na sprawę chińską wyniesie w tym roku 70 milionów.

Rzym, 2 października. „Tribuna“ ogłasza interwiew z Crispim, który zwrócił uwagę na to, że wkrótce ubiega termin trójprzymierza, na którego odnowienie przygotowane być muszą Włochy. Stosunki zaś obecne nie są tak pomyślne, jak przedtem, albowiem stosunki wewnętrzne Austryi wiele pozostawiają do życzenia.

Bukareszt, 2 października. Przybycie eks-króla Milana wywarło tu silne wrażenie. Zapewniają, że wkrótce przybędzie także do Bukaresztu eks-królowa Natalia.

Lima, 2 października. Oskarżony o sprzeniewierzenie 21 milionów funtów szterlingów były minister skarbu twierdzi, że jest niewinnym. Na zebraniu, które się odbyło pod gołem niebem, zażądał tłum wydania ministra, aby go zlynchować. Powstała bójka, w której 100 osób odniosło rany.

Lourenço Marques, 2 października. W Komatiport zdarzyła się straszna eksplozya w chwili, gdy Anglicy zajęci byli zajęciem porzuconej przez Boerów amunicyi. 20 żołnierzy angielskich straciło życie.

Nowy Jork, 2 października. Dziś w kopalniach węgla zostanie ogłoszone obwieszczenie, że przyznano robotnikom 10% podwyższenie płac, które odrazu wchodzi w życie. Co się tyczy innych żądań strejkujących, właściciele kopalń gotowi są poddać się wyrokowi sądu rozjemczego.

Bójka socyalistów.

Paryż, 2 października. O zajściach na kongresie socyalistów francuskich, który odbywał swe posiedzenia w sali Wagram, donoszą z autentycznego źródła:

„Zaraz na początku obrad kongresu powstały burzliwe sceny i wzajemne obelgi, a nawet bójka pomiędzy dwoma partyami socyalistycznemi. Guèsde nie mogąc poradzić zwycięskiemu swemu przeciwnikowi Jaurès'owi, postanowił rozbić kongres, a gdy to mu się nie udało, opuścił manifestacyjnie wraz ze swymi zwolennikami salę obrad. Okrojony w ten sposób kongres proklamował jedność partyi socyalistycznej.

Przed opuszczeniem kongresu jeden z przyjaciół Guèsde'a wszedł na trybunę i rzekł sarkastycznie: „Popełniliśmy ważny błąd: zapomnieliśmy ofiarować honorowe prezydyum kongresu Gallifetowi, Millerandowi i Waldeckowi-Rousseau“. Słowa te wywołały oburzenie i powszechną wrzawę. Zwolennicy Jaurès'a gwizdali i miotali obelgi na Guesde'ystów, a ci znowu wołali: „Precz z mordercami z Chalons! Precz z ministerskimi socyalistami!“

Wszczęła się bójka; jeden ze zwolenników Jaurèsa uderzył w głowę czy w twarz gezdystę Andrieux'go. Gezdyści zażądali, by go za to wydalono z sali; wniosek upadł i wówczas zwolennicy Guèsde'a pośród krzyków opuścili kongres.

Zawierucha chińska.

Londyn, 2 października. Według doniesień z Chin, Anglicy nie ustępują pod względem rabowania nawet i Rosyanom. Grabież w pałacykach i zamożnych domach chińskich trwa ciągle. Gmach poselstwa angielskiego stał się miejscem, gdzie odbywają się licytacye złupionych rzeczy.

„Daily Express“ donoszą, że wojska połączone zdobyły Sanhaj-Kwan; pozostawiono tam oddział wojska, albowiem zachodzi obawa napadu Bokserów.

Londyn, 2 października. „Morning Post“ donosi, że Niemcy, Francya i Rosya oświadczyły się przeciw wysłaniu posłów swoich do Pekinu przedtem, zanim winni nie zostaną ukarani.

Petersburg, 2 października. Z powodu depesz, które donoszą, że cesarz chiński osobiście uda się na grób zamordowanego posła niemieckiego Kettelera, pisma wzywają do rozpoczęcia rokowań pokojowych.

Berlin, 2 października. Na notę Bülowa, podającą jako warunek podjęcia rokowań pokojowych z Chinami ukaranie winnych, austro-węgierski rząd spraw zagranicznych odpowiedział nader przychylnie i wyraził życzenie, aby inne państwa notę tę uznały za jedynie słuszną.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 2 października 1900.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	96	85
„ „ srebrna	96	65
4% renta austryacka złota	114	80
4% „ „ koronowa	96	95
4% „ węgierska złota	113	60
4% „ „ koronowa	90	50
Akcye Banku austro-węgierskiego	1695	—
„ kredytowe	648	—
Londyn	242	05
Marki	118	35
20-to Markówki	23	65
20-to Frankówki	19	27
Włoskie banknoty	90	40
Dukaty	11	46
Losy węgierskie premiowe	163	50
Losy tureckie	106	—
Akcye Anglobanku	272	—
„ Unionbanku	538	50
„ Bankverein	480	—
„ Laenderbanku	410	50
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	529	—
„ „ Południowej	108	50
„ „ Elbethal	462	—
„ „ Nordbahn	6030	—
„ „ Staatsbahn	659	—
„ „ Alpine	454	—
„ Tureckie Tabaczne	296	—
Ruble	255	50

Berlin, 2 października 1900.

Banknoty austryackie		
Krótki Wiedeń	84	60
Banknoty rosyjskie	84	45
Krótka Warszawa	216	50
$4\frac{1}{2}$% Listy polskie	216	15
Renta włoska	95	70
Akcye austryackie kredytowe	93	½
Ultimo ruble	202	25
	216	25

Wiedeń, 1 października 1900.

Spirytus gotowy	45	20
Cena nafty	12	50
Pszenica (maj, czerwiec)	7	78
Żyto (maj, czerwiec)	7	57
Owies (maj, czerwiec)	6	78
Kukurudza	5	66

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z d. 2 października 1900 godzina 1 w południe.

I. Waluty	Korony płacą		Korony żądają	
Ruble papierowe	255	—	256	50
Marki niemieckie	117	75	118	50
Franki papierowe	96	—	96	60
Dwudziestofrankówki w złocie	19	26	19	36
II. Listy zastawne.				
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	109	25	110	25
$4\frac{1}{2}$% Listy zastawne Banku hipotecz.	98	25	99	25
4% „ „ „ „	90	25	90	50
$4\frac{1}{2}$% Listy zastawne Banku krajow.	99	—	101	—
4% „ „ „ „	91	75	93	—
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	92	50	93	75
4% „ „ „ „ „ 41-letnie	92	50	93	75
4% „ „ „ „ „ 56-letnie	89	50	90	50
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	95	25	96	25
6% Pożyczka krajowa z roku 1873	—	—	—	—
4% „ „ „ 1893	90	75	92	—
4% „ miasta Lwowa	—	—	90	—
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	100	50	101	50
$4\frac{1}{2}$% „ „ „	99	50	100	30
4% „ kolejowe	91	75	95	—

†

Za spokój duszy ś. p.

Antoniny Trzcińskiej

odbędzie się 1905 2 2

we środę d. 3 października b. r.

o godzinie 9ej rano

jako w trzecią rocznicę śmierci

Nabożeństwo żałobne

w kościele św. Barbary.

Podziękowanie.

Przewielebnemu X. Kanonikowi **Gruszeckiemu** wraz z Wielebnem Duchowieństwem, Świetnej Radzie i Magistratowi m. Podgórza, Towarzystwa „Sokół", Dyrekcyi szkół ludowych, Straży ogniowej miejskiej i ochotniczej, Bractwom parafi podgórskiej, oraz wszystkim Znajomym i Życzliwym, którzy raczyli wziąć udział w pogrzebie ś. p. **Emila Serkowskiego**, składa serdeczne „Bóg zapłać" 1906

Rodzina.

Ogłoszenie.

Podpisana Spółka życzy sobie zakupić **200 mt. ct. owsa, 200 mt. ct. siana, 50 ct. mt. słomy.** — Mający chęć dostawy, zechcą złożyć swoje zapieczętowane oferty najpóźniej **do 9 października 1900 r.** w południe, w biurze kr. Spółki tramwajowej przy ul. Gazowej, z napisem: „Oferta na dostawę paszy." Należy też dołączyć próbki pasz; ceny, rozumie się za 100 kg. franco magazyn Spółki. Dostawa ma nastąpić na życzenie lub odwołanie Spółki w ilości częściowej, w ciągu sześciu tygodni. — Oferta obowiązuje oferentów przez ośm dni. — Wybór między oferentami zastrzega sobie Spółka. 1912

Kraków, dnia 1 października 1900 r.

Krakowska Spółka tramwajowa.

Kursa wyższe

dla kobiet

im. A. Baranieckiego,

utrzymywane kosztem gminy Krakowa. Budżet 23.000 koron. Osobny gmach w budowie. — Na wydziale literackim i przyrodniczym kurs dwuletni na poziomie uniwersyteckim. Wydział artystyczny pod kierunkiem p. *Jacka Malczewskiego.* Rok szkolny od 15go października do końca czerwca. Informacyę oraz plany nauk przez sekretarkę kursów *H. Tomaszewską* w Krakowie, ul. Karmelicka L. 36, II. p.

Dyrektor:

1446 6 6 *Józef Rostafiński.*

Z Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca drukarni L. K. Górski.